



*Autorka pokazuje, że hejt, cyberprzemoc czy jakakolwiek forma dokuczania innym jest nieakceptowalna. Że nie można godzić się na to, by jeden uczeń „wyżywał się” na innych, by grupka uczniów była „uprzywilejowana”, podczas gdy ktoś zajmuje miejsce kozła ofiarnego czy popychadła.*

*fragment recenzji Granice.pl*

Iga nie chce już być zwyczajną dziewczyną. Wierzy, że udział w castingu do popularnego serialu pomoże jej się zmienić. W tajemnicy przed tatą wyrusza w samotną podróż do Warszawy, gdzie odbywają się przesłuchania. Jedzie tam z nowo poznanym Olkiem. Ten oryginalny trzynastolatek, niestety chory na padaczkę, także ma coś do załatwienia w stolicy. Musi odbyć ważną rozmowę z dawno niewidzianym ojcem.

Tu zaczyna się trzymająca w napięciu przygoda, podczas której Iga dowie się, co tak naprawdę czyni nas wyjątkowym i jak zdobyć własną SUPERMOC.

### **Ewa Martynkien**

Absolwentka filologii germańskiej na UW. Pedagog, coach rodzinny, scenarzystka i reżyserka. Od lat współpracuje z kanałami telewizyjnymi Mini-Mini+ i Teletoon+. Autorka książek dla dzieci oraz serii animowanej *Księżniczka Hania i Grymasek*. Lubi psy i długie spacerzy, podczas których wpada na najlepsze pomysły.



**A**aa! – wrzasnęłam, a mój krzyk odbił się głuchym echem od ponurych piwnicznych ścian.

– Czego tak wrzeszczysz? Ducha zobaczyłaś? – zagadał trochę żartobliwie dziwołag.

Byłam już gotowa do ucieczki, ale w porę zorientowałam się, że mam przed sobą bladą twarz nastolatka w ochronnym kasku z kamerą na szyi.

– Dobra, nie mam teraz czasu. Kręcę ważne ujęcie. – Chłopak zniknął w środku i tyle go widziałam.

Postałam chwilę, myśląc, że wróci, ale nic z tego. Zainteresowało mnie, o czym mówił, więc wślizgnęłam się do rozjaśnionej słonecznym światłem sali.

Stał na jednym z krzeseł pod oknem. Miał na sobie pidżamę, a z ramion zwisał mu trochę za duży szlafrok. Tyczkowate nogi w schodzonych trampkach podtrzymywały wychudzony korpus. Z tym kaskiem na głowie przypominał nieudaną kopię Ant-Mana, albo może raczej jego młodszą wersję – Ant-Boya. Kompletnie różnił się od chłopaków z podwórka.

– Zaraz skona – powiedział półgłosem ni to do siebie, ni do mnie. – Ale i tak twarda z niej sztuka.

Wdrapałam się możliwie jak najciszej na stojące w sąsiedztwie krzesło. Na parapecie, w misternie utkanej pajęczynie przypominającej serwetę na stole w salonie pani Eulalii, miotła się dogorywająca ćma. Owad próbował za wszelką cenę uwolnić się z pułapki, ale z każdą sekundą opadał z sił. Wyciągnęłam rękę, żeby nieszczęśnika oswobodzić, lecz chudzielec odepchnął ją energicznie.

– No coś ty! Chcę to sfilmować! – Zbliżył kamerę do bliskiego śmierci stworzenia i wyostrzył obiektyw. Wtedy zauważyłam, że po parapecie skrada się w stronę ćmy nieduży, ale za to mocno włochaty pająk.

– Nie lubisz ciem? (...)

– Lubię, nawet bardzo. Moja ulubiona odmiana to zmierzchnica trupia główka. Jest czaderska. Ale to nie jest ona. Nie wiem, jak ta się nazywa. (...) Wiesz, że podobno ćmy mylą światło żarówek ze światłem Księżyca? Ale to tylko hipoteza, niepotwierdzona naukowo.

Nie wiedziałam o tym, naturalnie, ale jakoś głupio było mi przyznać, że mam braki w wiedzy na ten temat. Podmuch wiatru poruszył okiennicą. Oboje spojrzeliśmy teraz w stronę pajęczyny, która rozkołysała się lekko pod wpływem ruchu powietrza. Pająk był tuż, tuż. Ćma, może wyczuwając jego obecność i zbliżające się śmiertelne niebezpieczeństwo, nagle zebrała siły. Zamachała mocno jednym skrzydłem, jej ciało wyprężyło się i kilkakrotnie uderzyło o pajęczę sidła, uszkadzając nić oplatającą to, które było bezwładne. Uwolniony owad opadł ciężko na parapet. Przez chwilę nie poruszał się. Aż ni stąd, ni zo-

wąd ćma zamachała znów skrzydłami i niezgrabnie podfrunęła do szyby piwnicznego okienka. Pająk pozostał w bezruchu, żegnając się z obiadem.

– Niby taka zwykła ćma, a to jednak też motyl, tylko nocny. – Chłopak przymknął okno i zeskoczył na podłogę. – A właściwie co ty tu robisz? – zagadnął, jakby dopiero teraz sobie o mnie przypomniał.

– Przyszłam odwiedzić tatę i zabłądziłam – wyjaśniłam, schodząc z krzesła.

– No tak, zeszłaś schodami ewakuacyjnymi, które prowadzą tutaj. Jestem Olek. A ty? – Chłopak wyciągnął przyjaźnie rękę w moją stronę.

– Iga – przedstawiłam się, podając mu dłoń.

– Odprowadzę cię – zaoferował się. – Żebyś znów się nie zgubiła.

Zaczęliśmy wdrapywać się po schodach.

– Twój tata chyba od niedawna tutaj leży? – zagadnął.

– Wczoraj go przywieźli. Miał napad epilepsji.

– Ja też na to choruję. W głowie wyrósł mi taki guz i przez niego mam często ataki. Dlatego noszę hełm.

Weszliśmy do holu, ale pani Eulalii nie było nigdzie widać. Spojrzałam na telefon. Żadnych wiadomości.

– Masz psa? – Olek spojrzał z ciekawością na ekran mojej komórki, gdzie widniało zdjęcie Dreamera.

– Ma na imię Dreamer – kiwnęłam głową i podałam mu telefon, żeby mógł się lepiej przyjrzeć.

– Fajny. Ja miałem dwie szynszyle. Pi i Fi. Jak te liczby. No, wiesz? – Nie miałam pojęcia, ale przytaknęłam,

kolejny raz tuszując w ten sposób luki w wiedzy. – Pi, mając pół roku, zachorowała i odeszła, a Fi tak za nią tęskniła, że niedługo potem zmarła. Z tęsknoty. Rozumiesz? Była wyjątkowo wrażliwa.

– Przykro mi – wyznałam szczerze. – To musiało być dla ciebie trudne.

– No tak. Wiadomo. Ale to się zdarza, gdy zwierzaki mocno się polubią – dodał. Chyba faktycznie znał się na przyrodzie.

– Muszę już iść. Dzięki za pomoc.

– Widzimy się jutro? – zapytał znienacka.

– Jutro rano tata wraca do domu, więc nie wiem. Naraka! – machnęłam mu na pożegnanie.

– Do jutra! – zawołał za mną.

Nie odwróciłam się już, choć drzwi wejściowe zamykały się powoli i mogłam jeszcze coś dodać w sprawie ewentualnego spotkania. Jeślibym to zrobiła, potwierdziłabym, że na pewno się zobaczymy. No a tego nie mogłam obiecać. Olek mógłby poczuć się potem rozczarowany, gdyby czekał, a ja bym się nie pojawiała. Nie mogłam go narażać. W końcu był poważnie chory. Pewnie tęsknił za rodzicami i domem. No i jeszcze te dwie nieszczęsne szynszyle, które stracił. Takie przeżycia zostają w środku. Nie da się ich już wymazać. Strata to wielka rana ze strupkiem. Kiedy się go zdrapie, zostaje tylko pustka. Coś o tym wiem.

Wysłałam na zalany słońcem plac przed szpitalem. Pani Eulalia stała przy olbrzymiej metalowej bramie i machała do mnie.